

W 1934 roku Z. Korosadowicz, J. Staszal i A. Pochwalski przeszli **Prawą Depresję** (oryg. III, war. V – powstał później), wytyczając tym samym pierwszą drogę na ścianie Kazalnicy – omija jednak ona główne spiętrzenie ściany. W 1942 roku Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha przeszli ścianę **Środkową Depresję**. Ściankę Problemową pokonali z użyciem sztucznych ułatwień (nitów). Droga ta uznawana jest za jedno z największych osiągnięć taternictwa polskiego sprzed 1945 roku (uklasyzczenie na VI w 1956 r.). W 1955 roku, po 63 godzinach w ścianie, dwóch biwakach i wbiciu 155 haków, J. Długosz i C. Momatiuk poprowadzili drogę **Lewą Depresję**, co jak na owe czasy było szczytowym osiągnięciem taternictwa (droga przejście klasyczne zyskała dopiero w 1995 r., VIII). Trzy wspomniane linie nie zostały opisane w niniejszym przewodniku – obecnie należą bowiem do zimowych klasyków ściany. Ze względu na ich wartość historyczną zostały jednak wrysowane na dodatkowym zdjęciu obok – wraz z wytyczoną w Kotle Kazalnicy drogą Długosz-Popko (1958, VI) pokazują, jak ściana zagospodarowana była do początku lat 60. W lipcu 1962 roku A. Heinrich, E. Chrobak, J. Kurczab i K. Zdzitowiecki pokonali drogę Lewym **Filarem**, co zapoczątkowało nową erę w podboju głównego spiętrzenia ściany. Od tamtego czasu ścianę pokryła siatka kilkudziesięciu dróg, początkowo hakowych. Wśród nich należy wymienić drogi: **Momatiuka** (1962), **Heinricha-Chrobaka** (1964), **Pająków** (1967), **Kantem Filara** (1969), **Kiełkowskiego** (1969) oraz **Direttissimę** (1969). Drogi te przez długie lata czekały na swoje klasyczne przejścia. Zanim jednak do tego doszło, kluczowe dla klasycznej eksploracji ściany stały się „klasyczne kombinacje”: dwie pierwsze niemal klasyczne, będące połączeniami różnych dróg, oraz kolejne dwie — od razu w pełni klasyczne. Pierwsza to kombinacja dróg Momatiuka i Kiełkowskiego, tzw. **Malczykówka**: powstała za sprawą zespołu: Ryszard Malczyk i Andrzej Tyrpa w 1971 roku – z kilkoma hakami użytymi jako chwyt. Droga klasycznie została być może przebyta po raz pierwszy w 1977 roku. W tym przypadku byłoby to więc pierwsze klasyczne przejście głównego spiętrzenia ściany Kazalnicy – nie ma jednak pewności, jak wspomniany powyżej zespół zakończył tę drogę. Oryginalnie na samej górze znajduje się jeszcze bowiem jeden trudny wyciąg (wyceniony na VI+/VII-), który klasycznie na pewno został pokonany w 1982 roku przez Andrzeja Marcisza i Władka Vermessy’ego. Ponieważ Malczyk twierdził, że nie trafił na trudności pod koniec drogi, jest podejrzenie, że wraz z partnerem przeszli na Drogę Łapińskiego i Paszuchy. Zastanawiające jest, że na schemacie Drogi Momatiuka w przewodniku Gierych-Pomianowski ten trudny wyciąg jest teoretycznie dobrze wrysowany, ale zupełnie pominięto wycenę jego trudności. Druga kombinacja dotyczy dróg Momatiuka, Kiełkowskiego i „Wyprostowania” Momatiuka – **Warianty Czyżewski-Jasiński** poprowadził zespół Zbigniew Czyżewski i Jacek Jasiński w 1977 roku – lecz 3 haki użyte jako chwyt sprawiły, że również nie było to przejście całkowicie klasyczne (VI+ A0). Trzecia jest kombinacją dróg Kiełkowskiego, Momatiuka, Pająków, „Wyprostowania” Lewego Filara oraz własnych wariantów, tzw. **Symfonia Klasyczna** (VII): wytyczona przez zespół Zbigniew Czyżewski i Włodzimierz Pobórka w 1978 roku. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że właśnie to przejście było pierwszym czysto klasycznym

przejściem głównego spiętrzenia ściany Kazalnicy. Dwa lata później w 1980 roku klasycznym akcentem było przejście **Kantu Filara**, nowym wariantem ocenionym na VII+, na lewym skraju Wielkiego Okapu, dokonane przez Wojciecha Kurtykę i Władysława Janowskiego. Kolejna kombinacja, tym razem Lewego Filara i Pajaków — **Epitafium** (VII+), była dziełem zespołu Andrzej Marcisz i Piotr Gromek w 1982 roku. Ten sam zespół w 1985 roku przeszedł klasycznie Filar Kazalnicy, omijając Wielki Okap po prawej krawędzi dwoma wyciągami o długości około 15 metrów (VI – dołem i VI+ R górą). W 1982 roku, za sprawą zespołu A. Marcisz i W. Vermessy, klasyczne przejścia otrzymały kolejne drogi. Pierwsza z nich to **Heinrich-Chrobak** – najpierw w rekordowym czasie 3,5 godziny (prowadzący z pomocą kilku haków i klasycznie na drugiego), a miesiąc później klasycznie w czasie 4,5 godziny z oceną VIII-, w tamtym momencie najtrudniej w polskich Tatrach Wysokich. Kolejne to **Droga Daga** (VII+) oraz Droga Z. Wacha i W. Poburki, wariant do Superdirrettissimy o nazwie **UFO**. Podczas tego ostatniego przejścia uklasyczniony został wyciąg przez okap Motyl i oceniony na VIII. Wyciąg ten jest wspólny również dla Direttissimy i Superdirettissimy, otwierając drogę do ich klasycznych przejść. Wyciąg ten był wtedy najtrudniejszym po naszej stronie Tatr. W 1984 roku W. Vermessy i W. Bryła przeszli klasycznie Drogę **Pajaków**, jednak najtrudniejszy wyciąg pokonany został dwa lata wcześniej przy okazji wspomnianego przejścia Epitafium. W 1992 roku A. Marcisz i W. Derda przeszli klasycznie **Momatiukówkę**, używając wyłącznie tradycyjnej asekuracji i oceniając ją na IX-. Stała się ona być może najtrudniejszą drogą tatrzańską przebytą bez użycia nitów do asekuracji. Do dziś najtrudniejszy wyciąg ma tylko jedno powtórzenie. W. Kurtyka i A. Marcisz poprowadzili drogę **Gacopyrz Now**, biegnącą środkiem Lewego Filara oraz przez największe wywieszenie Wielkiego Okapu. Było to również pierwsze klasyczne przejście formacji Lewego Filara Kazalnicy wprost przez Wielki Okap. Również w 1992 roku Piotr Dawidowicz osadził dodatkową asekurację z 4 nitów na Wielkim Okapie na **Filarze** z zamiarem klasycznego przejścia. Przedwczesna śmierć rok później pozbawiła go jednak wizjonerskiej szansy na realizację tego pomysłu. Dopiero w 1995 roku W. Słowakiewicz i P. Korczak uklasycznił ten wyciąg (IX+), pozostający jako jedyny hakowy odcinek oryginalnej Drogi Filara Kazalnicy z prostowaniem. Stał się on najtrudniejszym sportowym wyciągiem na Kazalnicy. W 1994 roku klasyczne przejście w wykonaniu zespołu P. Drobot i G. Mikowski zyskała **Superdirettissima** (VII+). Rok później linią klasyczną została również wspomniana na wstępie **Droga Długosza** Lewą Kazalnicą VIII (J. Zaczkowski i J. Kantyka) oraz **Droga Kielkowskiego** (VIII+, M. Józefowicz i D. Sokołowski). W 1996 roku zespół M. Belczyński i M. Tomaszewski przeszedł klasycznie **Direttissimę** (VII+). Główne trudności zarówno Superki, jak i Direty znajdują się na przejściu Okapu Motyla, odhaczonego w 1982 roku przy wspomnianym przejściu UFO. W 2002 roku A. Marcisz i W. Marcisz utworzyli drogę **Stąd do Wieczności**, posiłkując się dwoma nitami na 3. wyciągu. Droga szybko doczekała się klasycznego przejścia (VIII+) za sprawą zespołu A. Pieprzycki i M. Szczotka. W 2003 roku klasycznie Drogę **Kurtyki-Czyżewskiego** przeszli J. Zaczkowski i J. Krawczyk. Jak jednak twierdzą, droga latem jest krucha i nie polecają

jej powtarzania o tej porze roku. Za sprawą D. Sokołowskiego i R. Pallusa powstała **Wędrówka Dusz** (IX+). Droga została wytyczona poprzez zjazdy i wbiecie asekuracji od Świecznika w Kazałnicy (80 nitów). Między innymi było to przyczynkiem do zwołania „okrągłego stołu” w 2004 roku, kiedy ściana została objęta porozumieniem „Tatry bez młotka”, zakazującym wytyczania nowych linii ze zjazdu. W 2007 roku, za zgodą autora, J. Zaczkowski i J. Kantyka uzupełnili asekurację na drodze **Wish You Were Here** i dokonali klasycznego przejścia tej, w sumie typowo zimowej drogi, nowym wariantem (IX-), omijającym najtrudniejszy wyciąg hakowy A3. Tym samym letnie klasyczne przejścia zyskały wszystkie dawne drogi pomiędzy Drogą Długosza z lewej strony a Drogą Łapińskiego i Paszuchy z prawej. Jedyną hakówką, jaka pozostała, jest droga wytyczona przez Marcina Tomaszewskiego – **Bushido** z 2003 roku (VIII A3+). W rzeczywistości od tamtego czasu letnie wspinanie na Kazałnicy zaczęło zamierać wprost proporcjonalnie do coraz gorszego stanu rdzewiejącej, starej asekuracji z haków i spitów. W 2025 roku wymieniono stanowiska i zainstalowano kilka nowych kotw w newralgicznych miejscach, trudnych do asekuracji w sposób tradycyjny, w obrębie Filara Kazałnicy na drogach Piękny Umysł i Wędrówka Dusz. Na początku 2026 roku w siedzibie TPN odbyło się spotkanie wspinaczy z władzami Parku, które ma wypracować nowe zasady reasekuracji starych dróg. Prawdopodobnie da to szansę na wymianę starej asekuracji na nową. Drogę Filarem Kazałnicy w realiach tatrzańskich można spokojnie porównać do drogi „przez Nos” na El Capitanie. Na pewno należy ona do jednych z najważniejszych dróg pokonanych na początku lat 60. XX wieku. O przejście tej formacji toczono długą batalię, a Wielki Okap, położony około 200–220 metrów ponad taflą Czarnego Stawu pod Rysami, długo opierał się kolejnym atakującym go zespołom. Filar padł dopiero latem 1962 roku w wyniku zmasowanego ataku połączonych, doborowych zespołów krakowsko-bielskiego i warszawskiego. Zygmunt Andrzej Heinrich z Krakowa, Eugeniusz Chrobak, reprezentujący wtedy klub z Bielska-Białej, oraz Janusz Kurczab z Krzysztofem Zdzitowieckim z Warszawy, po wielu dniach spędzonych w ścianie stanęli na wierzchołku Kazałnicy, pozostawiając pod sobą wspaniałą linię Filara Kazałnicy. Całą batalię o przejście tej drogi dokładnie opisuje Janusz Kurczab w kultowej książce *Filar Kazałnicy*. Na początku lat 60. ubiegłego wieku pokonanie takiej drogi wymagało stosowania techniki hakowej. Co więcej, wspinacze sięgnęli po sztuczne ułatwienia w postaci wierconych w ścianie dziurek i osadzanych w nich nitów asekuracyjnych. Ich droga pokonywała ostrze Filara Kazałnicy w sposób nie aż tak estetyczny, jakby sobie tego życzyli. Około 30 metrów powyżej Wielkiego Okapu prowadzący zespół, korzystając z naturalnej formacji skalnej — poziomego pęknięcia — uznał, że odbije w lewo w kierunku znanej im Drogi Długosza. Tak też zrobili i na ostrze filara wrócili dopiero około 60 metrów wyżej. Stamtąd droga puściła już bez problemu i w ten sposób zapisali się w historii taternictwa. Dwa lata później drogę wyprostował zespół słowackich wspinaczy: Ján Ďurana i Pavol Pochylý, pokonując ten 60-metrowy odcinek śmiałym, bardzo trudnym i eksponowanym terenem, łącząc się z wcześniejszymi drogami Długosza i Filarem na tzw. Półce na Kancie. Droga zyskała tym samym na powadze, choć wciąż w

wyzwaniu wspinaczkowym dominowała technika hakowa. Im więcej stałych haków pojawiało się w ścianie, tym szybciej ją pokonywano, ponieważ pozwalały one wspinać się bardziej klasycznie lub na A0. Pokonanie Filara w ciągu jednego dnia było sztuką, a miarą klasy przejścia był jak najkrótszy czas. Droga stanowiła wyzwanie zarówno latem, jak i zimą. Kiedyś wycof znad okapu był dużym problemem ze względu na 80-metrowe liny, jakie wówczas były w użyciu, czyli 40 metrów do zjazdu. De facto, dysponując taką liną, nie dało się zjechać ze stanowiska nad Wielkim Okapem. Obecnie najlepiej mieć linę 2 × 60 m, co pozwala na zjazd bez kontaktu ze ścianą. Przy linie 2 × 50 m trzeba się sporo nagimnastykować, aby złapać kontakt ze ścianą. Dawniej trzeba było haczyć w dół wyciąg przez WO i dopiero spod Wielkiego Okapu udawało się zjechać 40-metrowym zjazdem. Wszystkie wyciągi Filara, poza Wielkim Okapem, zostały przebyte klasycznie wariantem omijającym WO po prawej stronie w 1985 roku przez zespół A. Marcisz i P. Gromek. Dopiero w 1995 roku, po wcześniejszych próbach i wzmocnieniu asekuracji nitami przez zespół Piotr Dawidowicz i Wojciech Słowakiewicz, klasyczne przejście przypadło zespołowi Piotr Korczak i Wojciech Słowakiewicz, a trudności WO oceniono na IX+. Droga, mimo klasycznego przejścia, wciąż bywa powtarzana również hakowo, w trudnościach A1. Jest to związane albo ze zbyt dużymi trudnościami klasycznymi WO, wycenionymi na IX+, albo z obawą przed pokonaniem wysoce moralnego wyciągu obejściowego VI+R. Filar rzadko był też pokonywany razem z dolnymi wyciągami przez Ostrogę do Ciemnego Żeberka. Zatrawione wyciągi bardziej pasowały do przejść zimowych. Dopiero wytyczenie Wędrówki Dusz i chęć wydłużenia klasycznej wspinaczki otworzyły nowy rozdział w pokonywaniu Filara, choć dotyczy to raczej przejść Zaczadzonego lub Pięknego Umysłu. **FILAR KAZALNICY** Historia klasycznego przejścia Filara Kazalnicy w taki sposób jest długa, ale na pewno warta wspomnienia. Kombinacja wielu klasycznych odcinków, które składają się na Piękny Umysł, jest bowiem jedną z najdłuższych dróg tatrzańskich o umiarkowanym natężeniu trudności klasycznych – VI+ do VII+. Wspinaczka nią, nawet łatwiejszymi fragmentami, jest wymagająca, choćby ze względu na asekurację. Piękny Umysł zakiełkował w moich myślach po wielu rozmowach ze Stanisławem Bielem — legendarnym polskim taternikiem, alpinistą i himalaistą, jednym z prekursorów wspinaczek wielkimi tatrzańskimi graniami. To on zaszczerpił we mnie przekonanie, że wspinaczka ściśle ostrzami tatrzańskich grani może być przedsięwzięciem wspinaczkowym na miarę czasów drugiej dekady XXI wieku. W burzy moich abstrakcyjnych snów nawiązujących do nazwy drogi – oscarowego klasyka filmowego – zrodziła się wizja, że najtrudniejszą granią tatrzańską jest ta opadająca z wierzchołka Kazalnicy do Czarnego Stawu pod Rysami — poprzez Trzecią, Drugą i Pierwszą Turnię w Kazalnicy, a poniżej kolejno przez tzw. Świecznik Kazalnicy i Siopełko w Filarze Kazalnicy, z którego grań, już jako filar, spada 400 metrów w pionie aż do Czarnego Stawu pod Rysami. Pokonanie takiej grani od dołu stało się moją idée fixe, szczęśliwie zrealizowaną we wrześniu 2012 roku wraz Arturem Kozakiem. Zanim jednak powstała ta kombinacja na jednej z najwspanialszych formacji wspinaczkowych w Tatrach – Lewym Filarze Kazalnicy

Mięguszowieckiej, od roku 1962 minęło ponad 20 lat. Przejścia Filara jak wspomniano w tekście powyżej, odbywały się wyłącznie z wykorzystaniem techniki hakowej. Tak było do 1978 roku, kiedy Zbigniew „Małolat” Czyżewski wraz z Włodkiem Poburką poprowadzili klasyczną kombinację nazwaną Symfonią Klasyczną (VII). Wykorzystywała ona nowe warianty na dojściu do Bazy Wysuniętej, łączące w klasyczną całość drogi Kielkowskiego, Momatiuka, Pająków i Filara z prostowaniem na końcu. Symfonia Klasyczna przeszła od Drogi Pająków niewielką półeczką w przewieszeniu, tuż pod tzw. Atletycznym Dülferem, który wyprowadzał na Półkę z Simondami. Od tego miejsca aż do końca drogi Małolat przeszedł klasycznie wszystkie wyciągi Filara. Miałem przyjemność dokonać pierwszego klasycznego powtórzenia tej drogi wraz z Jackiem „Kozą” Kozackiewiczem latem 1981 roku. Była to fantastyczna i faktycznie najpoważniejsza droga, jaką wtedy robiłem, choć trudności kluczowego wyciągu wydały mi się przystępne – łatwiejsze niż byłem przygotowany znając opowieści zespołów, które ją próbowały powtórzyć klasycznie bez powodzenia. Do uklasycznienia Filara pozostał cały dolny fragment drogi – trzy i pół wyciągu: dojściowy pod Mały Okap, wyciąg przez Mały Okap, Wielki Okap oraz początek wyciągu nad Wielkim Okapem, aż do Atletycznego Dülfera. Dwadzieścia lat po pierwszym przejściu Filara, w 1982 roku, wraz z moją świeżo upieczoną kursantką Iwoną Gronkiewicz przeszliśmy Filar Kazalnicy w rekordowym wówczas czasie 2 godzin i 50 minut. Po raz pierwszy zrobiliśmy Filar bez używania ławeczek do hakówki, jedynie azerując i wspinając się klasycznie. W trakcie przejścia zostaliśmy na chwilę przyblokowani pod Wielkim Okapem przez zespół Artura Hajzera, który wspinał się tradycyjnie, „na ciężko”. Wisząc tam, przyjrzałem się terenowi po prawej stronie, który wizualnie rokował duże szanse na przejście klasyczne. Miesiąc później zrodził się pomysł, by wytyczyć nową, klasyczną drogę. Chciałem zacząć ją Filarem, a skończyć Pająkami. Tak miała powstać droga o nazwie **Epitafium**, do której przejścia namówiłem **PIĘKNY UMYŚŁ – NAJTRUDNIEJSZA TATRZAŃSKA GRAŃ OCZYMA ANDRZEJA MARCISZA** Piotra „Czarnego” Gromka. Piotrowi przypadło prowadzenie wyciągu pod Mały Okap, który puścił bez problemów OS (VII-). Podobnie szybko rozpracowałem Mały Okap, choć jego trudności oceniliśmy na VI.2 (VII+), przy słabej – jak na klasyczne przejście – asekuracji. Tak znaleźliśmy się pod Wielkim Okapem. Tutaj czekał nas dziewiczy teren. Zacząłem prowadzić. Było wręcz łatwo, ale nie mogłem wbić żadnego haka. Powoli, czyszcząc skałę z porostów, podszedłem pod prawy skraj okapu, około 10 metrów bez przelotu nad stanowiskiem. Tam na szczęście założyłem kilka solidnych punktów. Przejście na Drogę Pająków zamykał jednak przewieszony odcinek w kształcie klina, podpierającego jakby Wielki Okap, który w tym miejscu jest naprawdę ogromny. Pod okapem była dobra szczelina na ręce, a dla wychowanka Zakrzówka taki trawers, w porównaniu z Sadystówką, wyglądał łatwo (finalnie wyciąg zyskał wycenę VI-). Pamiętam, że doszedłem niemal na sam koniec tego trawersu i wróciłem. Byłem już wstępnie podenerwowany samym podejściem pod okap, a dziewicza skała zawsze ma słabsze tarcie — porosty pod nogami chrzęszczą. Uczucie niepewności i najzwyczajniejszy strach jakby mnie paraliżowały. Postanowiłem, że nawet kosztem utraty sił wbiję na trawersie hak-

rynne, by w razie czego wyłapała lot. Wielokrotnie pisałem o tym, że w tamtych czasach loty były dla mnie ostatecznością. Był rok 1982 i wtedy wspinaliśmy się na polskiej linii produkcji Bezalin — nazywanej „bieliźniarą”. Nie wiem, czy młodzi wspinacze rozumieją, dlaczego tak ją nazywaliśmy, ale miała opinię liny, której najbezpieczniej używać do suszenia bielizny – i to działało na wyobraźnię. Wspinacz, który często odpadał podczas prowadzenia, miał opinię ryzykanta, z którym na wspinaczce trzeba uważać. Dodatkowo środowisko poddawało nasze umiejętności ciągłej weryfikacji poprzez nadawanie stopni wspinaczkowych, które niby umożliwiały podejmowanie coraz wyższych celów. Prawda była jednak bardziej prozaiczna: stopnie i wykazy przejść otwierały perspektywę zakwalifikowania się na wyjazdy zagraniczne, które w czasach komuny były wielką nobilitacją i szansą na kupienie sprzętu najwyższej jakości. W 1982 roku nie miałem jeszcze w ręku amerykańskiego wynalazku w postaci tzw. frienda, którego pojawienie się zrewolucjonizowało możliwości asekuracji. Rynna wbita tam przeze mnie tkwi do dzisiaj. Aż nie chce mi się wierzyć, że szczegóły tego przejścia pamiętam tak, jakby to było niedawno, choć minęły już 44 lata. Może dlatego chcę podzielić się również emocjami, które towarzyszyły wytyczeniu nowej ścieżki, drogi, kombinacji – czegoś, czego nikt przede mną nie przeszedł. Oczywiście przy kolejnej próbie wyszedłem na półkę stanowiskową i po chwili staliśmy na niej wspólnie z Czarnym Piotrkim. Teraz on przejął prowadzenie, później ponownie ja uklasyczyłem do końca wyciąg na Pajakach, wychodzący na Półkę z Simondami – VI.1+ (VII). Wyżej szukaliśmy trudności, ale Piotrek w terenie pionowym był mistrzem i nic nie mogło nas zatrzymać. Dwa lata później robiłem klasycznie Drogę Kielkowskiego i z boku spojrzałem na profil Filara Kazalnicy oraz teren bezpośrednio nad krawędzią Wielkiego Okapu. A co, gdyby z tego stanowiska na krawędzi spróbować przedostać się na oryginalne stanowisko na Filarze? Kolejnego lata ponownie namówiłem Piotra Gromka, byśmy spróbowali przejść Filar w taki sposób. Wtedy wspinałem się już na znacznie wyższym poziomie. Miałem też zachodnią linę, haki CVM i kilka friendów. Dlatego wszystko szło gładko. Teren ponad okapem okazał się bardzo dobrze urzeźbiony, a skała była najlepszej możliwej jakości. Jedynym problemem była asekuracja. W środku wyciągu udało mi się wbić dwa haki: średniego Lost Arrowa i najcieńszego Knife'a, które połączyłem w jeden przelot. Nie wiedziałem, czy uda mi się jeszcze coś wbić wyżej, a wyglądało na to, że ściana przełamuje się dopiero po 8–10 metrach. Perspektywa tak ogromnego lotu, połączonego z wahadłem, podczas którego lina mogłaby trzeć o krawędź okapu, nieco usztywniała moje poczynania. Kilkakrotnie podchodziłem do trawersu w lewo i wracałem do haków, gdzie miałem dobre miejsce odpoczynkowe. Wykoncypowałem, że muszę zacząć ten trawers od błędu rąk: od przytrzymania małej, ostrej krawędki prawą ręką, by sięgnąć daleko w lewo i w dół lewą, gdzie wydawało mi się, że będzie duży chwyt. Tak zrobiłem – sięgnąłem wielkiej klamy po lewej. Niestety, był w niej kawałek mokrego mchu, a na maksymalnym wysięgu w lewo nie mogłem go usunąć. Zaryzykowałem. Dołożyłem prawą rękę. Trzymałem się wielkiego chwytu, ale stałem na małych stopniach, niemal na krawędzi Wielkiego Okapu. Między nogami widziałem taflę Czarnego Stawu przy

Ostrodze Filara. Wiedziałem, że stąd już nie wrócę do przelotów. Sięgnąłem w lewo – klama. Uff. Podszedłem i sięgnąłem prawą ręką w górę – znów świetny chwyt. Kilka kolejnych długich ruchów pozwoliło mi wyjść z przewieszenia. Choć rękami trzymałem już chwyt w połogim terenie, nogi wciąż miałem nieco w powietrzu. Wiedziałem jednak, że nic nie jest już w stanie mnie zatrzymać i za chwilę będę bezpieczny na stanowisku. Wyciąg wyceniony został na ryzykowne (R) VI+. Nasze przejście wraz z Piotrkim Gromkiem zakończyliśmy szczęśliwie. Piotrek uklasycznił start wyciągu nad Wielkim Okapem (VII-), a dalej znałem już drogę z przejścia Symfonii Klasycznej. Tym sposobem przeszliśmy klasycznie Filar Kazalnicy, omijając oryginalny wyciąg przez Wielki Okap. Oba wyciągi omijające zostały pokonane w stylu OS, bez żadnego rozpoznania terenu oraz przy wykorzystaniu jedynie tradycyjnego wówczas sprzętu do asekuracji – haków, kości i pierwszej generacji friendów. Również, co może najważniejsze – bez użycia ani jednego nita.